

ks. Marek Dziewiecki

Destrukcja tożsamości rodziny w mediach: diagnoza i szukanie remedium

Wstęp

Tożsamość rodziny wynika z tożsamości człowieka, ze specyfiki mężczyzny i kobiety oraz z ich wzajemnej miłości jako małżonków i rodziców. Dominujące obecnie media liberalno-ateistyczne wypaczają wszystkie podstawowe prawdy o człowieku oraz o relacji mężczyzna-kobieta, a w konsekwencji prowadzą do destrukcji tożsamości rodziny. Celem niniejszej analizy jest zasygnalizowanie przejawów i przyczyn destrukcji tożsamości rodziny w niechętnych małżeństwu i rodzinie mediach oraz wskazanie podstawowych sposobów obrony przed tymi zjawiskami, które są wyjątkowo szkodliwe dla poszczególnych ludzi i dla całego społeczeństwa.

1. Anatomia destrukcji rodziny w dominujących mediach

Media liberalne i ateistyczne promują ideologie, które walczą z człowiekiem, małżeństwem i rodziną.

1.1. Destrukcja tożsamości człowieka

„Idealem” w dominujących mediach jest człowiek, który nie odróżnia siebie od zwierząt.

Dominujące media promują skrajnie zredukowaną i karłowatą wizję człowieka i jego natury. Kierując się

„poprawnością” polityczną, redukują człowieka do jego ciała, seksualności, emocji i subiektywnego myślenia. Wszystkie inne sfery zostają pominięte lub bywają ukazywane w wypaczony, karykaturalny sposób. Odnosi się to zwłaszcza do sfery płci, a także do sfery moralności, duchowości, religijności i wolności. Łatwo jest redukować człowieka i wypaczać jego tożsamość, gdyż człowiek ma trudności ze zrozumieniem samego siebie. Dzieje się tak z kilku powodów.

Po pierwsze, jesteśmy najbardziej niezwykłymi i skomplikowanymi istotami na tej ziemi. Stosunkowo łatwo jest opisać i zrozumieć przedmioty, rośliny czy zwierzęta. Tymczasem człowiek wymyka się wszelkim opisom, gdyż jest tak bogaty i skomplikowany w swoim człowieczeństwie, że żaden opis nie uwzględni wszystkich jego cech. Żadna też nauka nie jest w stanie przewidzieć jego zachowań ze względu na to, że każdy z nas dysponuje wolnością, czyli cechą, jakiej nie posiada żadne zwierzę. W konsekwencji jesteśmy w stanie podejmować autonomiczne decyzje i zaskakiwać nawet samych siebie. Odkrywając jakąś część prawdy o sobie, możemy uwierzyć, że to już wszystko, co kryje się w naszym człowieczeństwie. Trudno jest w pełni opisać i zrozumieć kogoś, kto ma nie tylko sferę cielesną i psychiczną, ale także sferę moralną, duchową, religijną, społeczną, a także

sferę wolności, wartości, marzeń, pragnień i aspiracji. Człowiek jest większy od swego umysłu, za pomocą którego usiłuje odkryć własną złożoność i niezwyczajność.

Drugim powodem trudności w rozumieniu samego siebie jest to, że obserwując przedmioty, rośliny, zwierzęta i cały otaczający nas świat, jesteśmy zewnętrznymi obserwatorami i nie sprawia nam większej trudności to, by wszystko opisywać w sposób obiektywny. Zwykle nie mamy powodu, by coś pomijać albo by coś negować czy wypaczać w obserwowanej przez nas rzeczywistości zewnętrznej. Odmierna sytuacja ma miejsce wtedy, gdy obserwujemy i próbujemy zrozumieć samych siebie czy innych ludzi. Z konieczności stajemy się wtedy sędziami we własnej sprawie i przestajemy być bezstronnymi obserwatorami. W patrzeniu na człowieka kierujemy się – zwykle nieświadomie – tym, w jaki sposób postępujemy my sami lub w jaki sposób postępują osoby, z którymi się utożsamiamy lub które są dla nas emocjonalnie ważne. Im mądrzej ktoś postępuje oraz im bardziej jest przez to szczęśliwy, tym łatwiej widzi wielkość, ale też ograniczenia i słabości człowieka. Człowiek szczęśliwy jest realistą i dlatego dostrzega zarówno swoje silne strony, jak też swoje słabości i ograniczenia. Człowiek dojrzały jest świadomy własnej wielkości i niezwykłości, gdyż postępuje w sposób szlachetny, czyli godny otrzymanej godności dziecka Bożego. Z drugiej strony takie człowiek nie boi się dostrzegać swoich słabości i ograniczeń związanych z byciem człowiekiem po grzechu pierwotnym. Potrafi przezwyciężyć to, co w nim niedojrzałe i w konsekwencji nie ma potrzeby wmawiać sobie, że jest kimś doskonałym. Zupełnie inna jest sytuacja kogoś, kto zaczyna krzywdzić samego siebie czy innych ludzi. Ktoś taki próbuje „usprawiedliwiać” swoje złe czyny w ten sposób, że albo – wbrew faktom

– uważa je za „dobre”, albo wmawia sobie, że wszyscy postępują podobnie źle, gdyż właśnie „taki” jest człowiek. Im bardziej ktoś patrzy na człowieka w wypaczony sposób, tym bardziej próbuje narzucić innym ludziom swoją chorą wizję człowieka. Dla przykładu, jeśli jakiś seksuolog zdradza żonę, to jest przekonany o tym, że człowiek „musi” kierować się popędami, bo „taka” jest jego natura. W konsekwencji próbuje też innych ludzi przekonać do swojej wizji człowieka oraz do poddawania się popędom. Wynika to z faktu, że ci, którzy postępują w sposób niegodny człowieka, czują ulgę, gdy inni postępują podobnie jak oni.

Trzecim powodem trudności w rozumieniu samego siebie są modne, a jednocześnie przewrotne ideologie, czyli „poprawne” polityczne idee, które mają odciągnąć nas od rzeczywistości, a zwłaszcza od prawdy o człowieku. Każda epoka promuje określoną modę w patrzeniu na człowieka. Obecnie panuje moda na to, by dostrzegać w człowieku głównie to, co mamy wspólnego ze zwierzętami, a więc przede wszystkim ciało, popędy, instynkty, a także biochemiczne i hormonalne procesy, które towarzyszą naszym zachowaniom. Modne stało się „docenianie” tego, co w człowieku jest analogiczne do świata zwierząt oraz wiara w to, że człowiek to tylko nieco bardziej wyewoluowane zwierzę, podlegające tym samym, zwierzęcym uwarunkowaniom i popędom. Jednocześnie modna jest tendencja przeciwna, czyli traktowanie człowieka jako kogoś nieomylnego i w sferze myślenia i decydowania. Właśnie z tej tendencji do hurra optymizmu wynikają takie nie-realistyczne ideologie, jak twierdzenie, że istnieje spontaniczna samorealizacja, wychowanie bez stresów, prawa bez obowiązków, czy że każdy człowiek powinien kierować się własnymi przekonaniem, bo każdy ma „swoją” prawdę. W naszych czasach modne jest więc twierdzenie, że człowiek to ktoś

zawsze i wszędzie mądry, nieomylny i wolny. Innymi słowy istnieje obecnie tendencja do utożsamiania człowieka z Bogiem i do stawiania człowieka w miejsce Boga. Kto ulega dominującym ideologiom, ten wmawia sobie, że człowiek to trochę zwierzę, a trochę bożek. Pojawia się nowy twór, który możemy nazwać zwierzo-bożkiem. Znika natomiast człowiek, który w rzeczywistości nie jest ani zwierzęciem, ani Bogiem.

1.2. Destrukcja więzi mężczyzna – kobieta

Dominujące media za „ideał” uznają „wolne związki” kogokolwiek z kimkolwiek i po cokolwiek.

Pierwsze polecenie, jakie Bóg kieruje do Adama i Ewy, to polecenie, by pokochali siebie nawzajem aż tak bardzo, by zechcieli być ze sobą na zawsze i by pragnęli przekazać życie potomstwu. To pierwsze polecenie respektuje odmiennosć i specyfikę obu płci, dzięki czemu on i ona są dla siebie atrakcyjni i mogą sobie wzajemnie wspierać w rozwoju, a jednocześnie upewniać się o tym, że nie jest dobrze człowiekowi być samemu. To właśnie dlatego Stwórca stworzył ludzi jako mężczyznę i kobietę. Dominujące media dążą do destrukcji, wypaczenia czy wręcz wyeliminowania płciowości, albo uznania ją za zupełnie nieważną w relacjach międzyludzkich. Właśnie dlatego usiłują wmówić współczesnemu człowiekowi, że płciowość to jedynie cecha ciała, a nie całościowy sposób istnienia człowieka. Promują także przewrotne twierdzenie, że płciowość to tylko kwestia subiektywnych odczuć, a nie obiektywnych faktów. Pomniejszając wagę płciowości, dominujące media usiłują przekonać swoich odbiorców o tym, że bycie kobietą czy mężczyzną jest tak mało ważną cechą dla relacji międzyludzkich, że każdy z każdym może być szczęśliwy

równie szczęśliwy, niezależnie od tego, czy są to pary – a nawet grupy – osób różnej czy też tej samej płci.

Z wypaczonej wizji płciowości płyną wypaczone relacje międzyludzkie. Feministki proponują walkę kobiet z mężczyznami, aktywiści gejowscy proponują izolację kobiet od mężczyzn, a Bóg proponuje wzajemną miłość kobiety i mężczyzny. O tej trzeciej możliwości nie dowiemy się jednak niczego z dominujących mediów. W zamian media te chętnie promują związki niewierne i nieplodne, na zasadzie: „kobieto i mężczyzno, zabawcie się sobą, bądźcie nieplodni i szybko o sobie zapomnijcie!” Przejawem tego typu niemoralnych propozycji jest proponowanie tak zwanych „wolnych związków”, które w rzeczywistości nie istnieją, bo przecież nie istnieją rzeczy wewnętrznie sprzeczne! Nie istnieją związki, które nie wiążą. Istnieją natomiast związki wolne od miłości i odpowiedzialności, czyli związki niewierne, nie trwałe, egoistyczne, nieplodne, oparte na manipulacji, pożądaniu czy naiwności. Takie właśnie związki ukazują dominujące media jako „ideał” człowieka „nowoczesnego i postępowego”.

Nie jest przypadkiem, że w dominujących mediach miejsce uprzywilejowane zajmują feministki, gdyż one w radykalny sposób deformują relację między kobietą a mężczyzną. Punktem wyjścia jest tu negowanie przez feministki własnej kobiecości i kobiecego geniuszu. W konsekwencji nie wierzą one w to, że jakiś mężczyzna może się nimi zachwycić i pokochać je na zawsze. W takiej sytuacji pozostaje im walka z mężczyznami oraz skrajnie antykobiece przekonanie, że postęp polega na tym, by kobieta stała się kopią mężczyzny. Najbardziej zaburzone więzi proponują aktywiści gejowscy, którzy publicznie chwalać się tym, że motorem ich zachowań nie jest miłość i odpowiedzialność, lecz „orientacja seksualna”, czyli popęd. Proponują oni związki, które nie są oparte

na zachwycie drugą osobą, lecz na podporządkowaniu się instynktom i szukaniu przyjemności za każdą cenę. W takich związkach współżycie polega na tym, że jeden z „partnerów” udaje mężczyznę, a drugi – kobietę. Aktywiści gejowscy usiłują straszyć i ośmieszać tych homoseksualistów, którzy z bólem przeżywają swoją sytuację, starają się żyć w czystości, szukają terapii, a po otrzymaniu fachowej pomocy zawierają małżeństwa i stają się stają się szczęśliwymi małżonkami oraz ojcami.

Dominujące media próbują ośmieszać trwałe małżeństwo kobiety i mężczyzny oraz wywołać w społeczeństwie wrażenie, że małżeństwo jest głównym źródłem i miejscem przemocy. Promują w to miejsce chore „ideały” „wolnych związków” kogokolwiek z kimkolwiek i po cokolwiek. Dokonują zatem destrukcyjnej rewolucji w antropologii, moralności i relacji kobieta-mężczyzna.

1.3. Destrukcja miłości w relacji mężczyzna – kobieta

W dominujących mediach miłość mylona jest z popędem i „orientacją seksualną”.

Konsekwencją dokonywanej w dominujących mediach destrukcji w antropologii, czyli destrukcji w patrzeniu na człowieka, jest wypaczone spojrzenie na relację kobieta-mężczyzna, a także wypaczona wizja miłości. „Miłość” w wersji, jaką prezentują ateistyczne i liberalne media, to popęd, współżycie seksualne kogokolwiek z kimkolwiek, to kwestia jedynie uczuć i zakochania albo „związki” partnerskie, czyli takie związki, które nie wiążą. Destrukcja miłości w dominujących mediach doprowadziła do tego, że coraz więcej ludzi myli miłość z czymś, co miłością nie jest. Popatrzmy na typowe mity na temat miłości, promowane w omawianych mediach.

Mit pierwszy to lansowany w dominujących mediach pogląd, że istotą miłości jest współżycie seksualne i że miłość to przede wszystkim sprawa popędów, hormonów czy feromonów. Mylenie miłości z popędami prowadzi do dramatów, gdyż popęd seksualny – jak każdy popęd – jest ślepy. Gdyby istotą miłości było współżycie seksualne, to najbardziej „kochaliby” zwierzęta, a spośród ludzi – gwałciciele, bo oni współżyją z tymi, którzy nie chcą współżyć, czyli „kochają” nawet tych, którzy nie chcą być „kochani” seksualnie. Gdyby współżycie seksualne było tym samym, co miłość, to rodzice nie mogliby kochać swoich dzieci, bo przecież nie wolno im z dziećmi współżyć. Nawet w małżeństwie współżycie seksualne jest jedynie epizodem w całym morzu okazywanej sobie przez żonę i męża czułości i bliskości. Kto myli seksualność z miłością, ten dla chwili przyjemności poświęci nie tylko swoje sumienie, małżeństwo i rodzinę, ale także zdrowie, a nawet życie. Taki człowiek popada w uzależnienia, a nierzadko popełnia okrutne przestępstwa. Seksualność oderwana od miłości prowadzi do przemocy, z gwałtami włącznie i do śmierci (aborcja, AIDS). Mylić miłość z seksualnością to dosłownie mylić życie ze śmiercią. Miłość jest siłą, dzięki której człowiek staje się panem swoich popędów, a przez to może kochać w sposób czysty i wierny.

Mit drugi to lansowany w dominujących mediach pogląd, że miłość jest uczuciem i że zakochanie jest szczytem miłości. Tymczasem kochać to coś więcej niż się emocjonalnie zauroczyć. Gdyby istotą miłości były uczucia, to nie można by było ślubować miłości, gdyż uczucia są zmienne. Nikt nie może ich sobie nakazać ani zakazać. Uczucia to sposób, w jaki człowiek przeżywa siebie i świat, a miłość to nie chwilowy nastrój lecz stały sposób postępowania wobec drugiej osoby. Kto kocha, ten doświadcza silnych emocji.

Nie ma miłości bez uczuć. Jeśli ktoś jest wobec drugiej osoby emocjonalnie obojętny, to jej nie kocha. Jednak z faktu, że uczucia zawsze towarzyszą miłości, nie wynika, że stanowią jej istotę. Ani nie jest prawdą, że miłość to uczucie, ani że ten, kto kocha, przeżywa jedynie „piękne” uczucia. Prawdą jest to, że miłości zawsze towarzyszą uczucia, ale różne: od radości i entuzjazmu do rozgoryczenia, gniewu, żalu i cierpienia. Także Jezus przeżywał różne stany: od radości i wzruszenia wobec przyjaciół, do oburzenia wobec ludzi przewrotnych, wielkiego lęku w Ogrójcu i krzyku na krzyżu: „*Boże mój, czemuś mnie opuścił?*” (Mt 27, 46). Gdy kochający rodzice odkrywają, że ich syn jest narkomanem, to wiele innych bolesnych uczuć właśnie dlatego, że kochają. Stany emocjonalne – podobnie jak popędy – są ślepe, a kierowanie się nimi prowadzi do zazdrości, pomyłek i dramatów. To właśnie dlatego zakochani przeżywają często niepokój i ranią siebie emocjonalnie.

Mit trzeci to lansowany w dominujących mediach pogląd, że miłość można zastąpić tolerancją. Tymczasem tolerancja byłaby postawą racjonalną jedynie wtedy, gdyby człowiek nie był w stanie krzywdzić samego siebie ani innych ludzi. Tak będzie w niebie, jednak na ziemi wiele zachowań człowieka nie wyraża miłości, lecz prowadzi do krzywdy i cierpienia. Miłość to troska o drugiego człowieka, a tolerancja to obojętność na jego los. Kto myli miłość z tolerancją, ten naiwnie wierzy w to, że wszystkie zachowania człowieka są równie dobre. Tolerancję traktują jako najwyższą wartość ci, którzy mają coś poważnego na sumieniu. Tolerować zachowania człowieka można – i to z ograniczeniami! – wyłącznie w odniesieniu do smaków i gustów. Nie można natomiast odwoływać się do tolerancji w odniesieniu do sposobów postępowania, gdyż niektóre zachowania człowieka są tak szkodliwe, że zakazuje ich nawet kodeks karny.

Gdy kogoś kocham, to nie toleruję tych jego zachowań, przez które krzywdzi siebie lub bliźnich, gdyż tym bardziej zależy mi na jego losie.

Mit czwarty to lansowany w dominujących mediach pogląd, że miłość jest tym samym co akceptacja. Tymczasem akceptować kogoś to mówić mu: „bądź sobą!”, a to znaczy: „już się nie rozwijaj!” Nikt roztropany nie zachęca narkomana czy złodzieja do tego, żeby był „sobą”. Żaden człowiek nie jest na tyle dojrzały, by nie mógł się już rozwijać w mądrości, miłości, odpowiedzialności. Słuszne jest akceptowanie prawdy o drugim człowieku, ale przecież ta prawda nie jest zależna od tego, czy ją akceptujemy czy też nie. Od nas natomiast zależy nasza postawa wobec drugiej osoby. Zabójcy księdza J. Popiełuszki akceptowali prawdę o nim i o jego odważnej posłudze kapłańskiej, ale to nie znaczy, że go kochali. Przeciwnie – zamordowali go. Akceptować to demobilizować w rozwoju, a kochać to mobilizować kochaną osobę do stawiania się codziennie kimś większym od samej siebie!” Drugi człowiek nie chce być ledwie akceptowany lecz aż kochany! W Piśmie Świętym ani razu nie występuje słowo „tolerancja” ani „akceptacja”, gdyż tolerancji oczekują od nas ci, którzy mają coś na sumieniu i nie chcą się nawracać, a akceptacji oczekują od nas ci, którzy nie chcą się rozwijać i chcą, byśmy się pogodzili z ich słabościami.

Mit piąty to lansowany w dominujących mediach pogląd, że miłość może mieć formę „wolnego związku” i że to właśnie taki „związek” jest najbardziej „nowoczesną” formą miłości. Absurdalność tego przekonania wynika z faktu, że „wolne związki” w ogóle nie istnieją, podobnie jak nie istnieje „trójkątny sześcian” czy „niebieska czern”. Ludzie, którzy ulegają mitowi „wolnych związków”, deklarują, że żyją w związku, ale że ten związek nie jest związkiem, bo w każdej chwili mogą się rozstać. Tacy ludzie posługują się

wewnętrznie sprzecznym pojęciem po to, by zatuszować prawdę, że ich „wolny związek” to w rzeczywistości związek egoistyczny, niewierny, nietrwały i wolny tylko od jednego: od odpowiedzialnej, wiernej miłości. Za mitem „wolnego związku” kryje się prawda o tym, że jedna osoba traktuje drugą jak sprzęt domowy, który bierze się na próbę i który w każdej chwili można zwrócić lub wymienić na nowszy model. Kto kocha, ten żyje w najsilniejszym związku we wszechświecie, bo w związku, który jest silniejszy od wszystkich trudności, a nawet od śmierci.

Mit szósty to lansowany w dominujących mediach pogląd, że miłość, jakiej uczy Ewangelia i jaką głoszą chrześcijanie to nic innego jak tylko naiwność, cierpiętnictwo czy „poświęcanie się” tym, którzy nie kochają. To prawda, że część chrześcijan rozumie miłość w taki właśnie opatrny i naiwny sposób. Ateistyczne i liberalne media korzystają z tego faktu i próbują wszystkim swoim odbiorcom wmówić, że to nie wypaczenie ale prawda o miłości, jakiej uczy Kościół katolicki. Tymczasem Jezus bronił się przed krzywdzicielami i uczy nas się przed nimi bronić. Także wtedy, gdy krzywdzicielem jest ktoś, kogo kochamy. To właśnie dlatego Kościół katolicki dopuszcza separację małżeńską jako formę obrony przed małżonkiem, który łamie złożoną przez siebie przysięgę i krzywdzi swoich bliskich zamiast ich kochać. Dojrzały chrześcijanin rozumie, że jeśli krzywdziciel jest obojętny na cierpienie, które zadaje swojej ofierze i jeśli nadal ją krzywdzi, to takiej osobie pozostaje już tylko miłość na odległość, podobnie jak ojciec z przypowieści Jezusa na odległość kochał swego marnotrawnego syna, dopóki ten nie zastanowił się i nie zmienił (por. Łk 11, 32). Dominujące media czynią wszystko, by ich odbiorcy nie dowiedzieli się niczego o pięknie i mądrości miłości, której uczy Chrystus i która jest nie tylko szczytem dobroci, ale także szczytem mądrości.

2. Motywy destrukcji rodziny w dominujących mediach

Ci, którzy promują zło. Zawsze mają w tym jakiś interes, gdyż tylko dobro czynione jest bezinteresownie.

2.1. Walka o władzę i pieniądze

Demoralizatorom zawsze chodzi o władzę i pieniądze.

Destrukcja tożsamości małżeństwa i rodziny, jaką obserwujemy w dominujących mediach, przybrała obecnie wymiary tak skrajne, że nawet w teorii trudno wyobrazić sobie destrukcję jeszcze wyższego stopnia. Trudno przecież wyobrazić sobie jeszcze większą karykaturę małżeństwa i rodziny niż twierdzenie, że za rodzinę należy uznać związki dowolnych osób, w tym także osób tej samej płci, i także wtedy, gdy związki te oparte są na pośledzie, a nie na miłości i gdy są to takie „związki”, które nie wiążą i do niczego nie zobowiązują. Gdyby tego typu destrukcyjną wizję rodziny przyjęło większość społeczeństwa, to by oznaczało jego samounicestwienie.

Pojawia się zatem pytanie o to, jakie są motywy walki z rodziną w mediach ateistycznych i liberalnych i jaki jest cel promowania w ich miejsce zaburzonych związków, które prowadzą do samozniszczenia społeczeństwa? Otóż dokonywanie tego typu destrukcyjnej misji nie wynika ani z naiwności, ani też z bezinteresowności właścicieli dominujących mediów. Nikt nie czyni zła w sposób bezinteresowny. Właściciele destrukcyjnych mediów, a także ich finansowi i polityczni wspólnicy wiedzą dobrze o tym, że szczęśliwa rodzina to najsilniejsza i najtrwalsza partia polityczna. Wiedzą też o tym, że dopóki w społeczeństwie dominują szczęśliwe małżeństwa i trwałe rodziny, to środowiska ateistyczne, lewicowe i nihilistyczne nigdy takiego społeczeństwa nie zdominują, ani nie będą w stanie

nim manipulować. Rządzić mogą jedynie wtedy, gdy znaczna część społeczeństwa będzie żyła poza szczęśliwymi i trwałymi rodzinami, opartymi na miłości, wierności, odpowiedzialności i ewangelicznej hierarchii wartości.

Destrukcja tożsamości rodziny jest podstawowym narzędziem do osiągnięcia głównego celu, jakim jest podporządkowanie sobie społeczeństwa przez tych, którzy chcą rządzić państwem i zapewnić materialny dobrobyt sobie i swoim współpracownikom, mimo że nie prezentują takiego poziomu szlachetności i moralności, który dawałby im legitymację do ubiegania się o władzę i do życia w luksusie. Nowa lewica, która w rzeczywistości jest „unowocześnioną” wersją ateistycznego marksizmu i moralnego nihilizmu, a która przybiera pozę tolerancyjnego liberalizmu, ma takie same aspiracje, jakie miała stara lewica, a mianowicie władzę totalitarną – polityczną i finansową.

2.2. Kryzys twórców i odbiorców dominujących mediów

Za największych „artystów” uznawani są obecnie ci, którzy sztytują sobie z dobra, prawdy i piękna.

Destrukcję tożsamości rodziny w dominujących mediach ułatwia fakt, że ci, którym na tej destrukcji zależy, czyli ateści z nowej lewicy i nihiliści uznający samych siebie za liberałów, mają do dyspozycji cały sztab twórców – pisarzy, reżyserów, aktorów, muzyków, piosenkarzy – którzy chętnie z nimi współpracują, gdyż dzielą z nimi aksjologiczną pustkę i gotowi są promować każdą formę wulgaryzmu czy antyszuki, byle tylko otrzymać za to wysokie wynagrodzenie i uprzywilejowaną pozycję zawodową w swoim środowisku.

Ponadto twórcy i wykonawcy, którzy dokonują destrukcji tożsamości rodziny na zamówienie swoich finansowych i politycznych sponsorów wykonują

to, co najlepiej potrafią, a mianowicie w miejsce prawdy, dobra i piękna – pod pretekstem nowoczesnej i wyzwolonej „sztuki” – promują przewrotne ideologie, zło i brzydotę. Zwykle pokazują takiego człowieka i takie więzi, na jakie stać ich samych. Wypaczona wizja człowieka, kobiecości i męskości, promowanie karykaturalnego rozumienia miłości oraz destrukcja tożsamości małżeństwa i rodziny to dla tego typu twórców sposób na usprawiedliwienie ich osobistej filozofii życia – na zasadzie dostosowywania myślenia do błędnego postępowania.

Dominujące media mogą sobie pozwolić na promowanie destrukcyjnej wizji człowieka i więzi międzyludzkich nie tylko dlatego, że znajdują posłusznych, dyspozycyjnych i „poprawnych” politycznie twórców, ale także dlatego, że znajdują wystarczająco liczną grupę bezkrytycznych odbiorców, którym takie treści odpowiadają, gdyż nie stawiają im wymagań ani egzystencjalnych pytań o sens ludzkiego życia czy o to, na czym polega prawdziwe szczęście i w oparciu o jakie więzi oraz wartości jest ono osiągalne. Tego typu widzowie, radiosłuchacze czy konsumenci stron internetowych zwykle nie chcą korzystać z tych mediów, które ukazują godność człowieka, czystość i wierność w relacji mężczyzna-kobieta czy też szczęśliwe małżeństwa i trwałe rodziny. Nie chcą bowiem dowiadywać się z mediów o tym, że są ludzie, którzy żyją w sposób dojrzały i szczęśliwszy od nich i że także w naszych czasach możliwe jest życie oparte na miłości i odpowiedzialności.

3. Remedium: Zło zwycięża się dobrem

Co należy czynić w obliczu wyszydzania człowieka, miłości oraz małżeństwa i rodziny, a także w obliczu agresywnej i nachalnej promocji wszystkiego, co niszczy człowieka i jego więzi? Nie wystarczy demaskować wyżej opisanych zjawisk, chociaż jest to

konieczny punkt wyjścia do zmiany tej skrajnie niekorzystnej dla społeczeństwa sytuacji. Najlepszym remedium na zło jest promowanie dobra. Sprzymierzeńcem dla wszystkich, którzy chronią małżeństwo i rodzinę jest fakt, że ani nowa lewica, ani nihilisci spod znaku liberałów nie są w stanie zmienić natury człowieka. Nawet ci odbiorcy, którzy obecnie bezkrytycznie i bez oporów karmią się treściami, które są kpina z człowieka i z więzi międzyludzkich, w sposób mniej lub bardziej uświadomiony marzą o tym, by ktoś pokochał ich na zawsze i by oni pokochali kogoś miłością wierną, odpowiedzialną i czystą.

Zadaniem tych, którzy stoją po stronie człowieka, małżeństwa i rodziny jest to, by nie uwikłać się w walkę z demoralizatorami, czyli by nie tracić sił oraz czasu na tłumaczenie, jak bardzo demoralizatorzy są groźni i jak wielkiej destrukcji dokonują w społeczeństwie. Trzeba skupić siły i talenty przede wszystkim na tym, by tworzyć takie programy telewizyjne, audycje radiowe, filmy i piosenki, a także pisać takie książki i tworzyć takie strony internetowe, które w nowoczesnej i uwzględniającej możliwości percepcyjne współczesnego odbiorcy formie ukazują fascynujące piękno człowieka, który marzy, kocha i zakłada szczęśliwą rodzinę. To prawda, że początkowo tego typu programy, książki czy strony internetowe będą uznawane za niszowe, ale z każdym dniem zaczną one przyciągać kolejnych nowych odbiorców, gdyż reklamować będą je ci – choćby na razie nieliczni – odbiorcy, którzy już tymi programami, książkami czy stronami internetowymi się zachwycili, bo odkryli, że tam właśnie znaleźli to, za czym najbardziej tęsknią i co prowadzi ich do trwałego szczęścia.

W dziedzinie promowania dobra w odniesieniu do małżeństwa i rodziny każdy z nas, obecnych na tym sympozjum, a także każdy z tych, którzy nas wspierają, może wnieść swój

osobisty wkład. Ci, którzy są małżonkami i rodzicami, niech będą tym bardziej wierni złożonej przez siebie przysiędze miłości i niech odważnie mówią w swoim środowisku o radości, jaką niesie sakramentalne małżeństwo i rodzina oparta na ewangelicznych wartościach. Ci, którzy są dziennikarzami, niech w sposób kompetentny i profesjonalny ukazują piękno biblijnej wizji człowieka i moc miłości, której uczy nas Chrystus. Duchowni niech odważniej niż dotąd demaskują przewrotność demoralizatorów i z tym większą precyzją ukazują powołanie każdego człowieka do wielkiej miłości w trwałym małżeństwie i w szczęśliwej rodzinie. Wszyscy pamiętajmy o tym, co już wiele lat temu mówił Papież Paweł VI, a mianowicie, że współczesny świat potrzebuje świadków, a nie jedynie nauczycieli dobra, prawdy, piękna i miłości.

Zakończenie

W każdej epoce najbardziej o władzę zabiegają ci, którzy nie mają moralnych i społecznych prerogatyw, by tę władzę sprawować. Są to ludzie przewrotni, a jednocześnie inteligentni i wykształceni. Właśnie dlatego zdają sobie oni sprawę z tego, że warunkiem osiągnięcia celów, jakie sobie wyznaczają, jest walka z trwałą i szczęśliwą rodziną. Wiedzą, że takie rodziny to najmniejsze, ale też najtrwalsze i najsilniejsze partie polityczne, które rzeczywiście dbają o dobro wspólne i o życie zgodne z zasadami Ewangelii. Dlatego takie rodziny będą zawsze znakiem sprzeciwu dla tych, którzy nie kochają i którym dobro człowieka nie leży na sercu.

Ci, którzy promują zaburzoną wizję małżeństwa i dążą do destrukcji tożsamości rodziny, nie troszczą się o sytuację poszczególnych ludzi i całego narodu, lecz o budowanie tak zwanego „nowego”, „otwartego” społeczeństwa, opartego na starych

utopiach, bo te utopie umożliwiają im trwanie przy władzy i dobrobyt materialny. Tacy ludzie są w stanie przez pewien czas utrzymać władzę i żyć w luksusie, na który nie zasługują, ale w dłuższej perspektywie nie mają przyszłości. Mogą mieć – na razie – jedynie wysoką oglądalność ze strony

coraz bardziej nieszczęśliwej i coraz szybciej się starzejącej publiczności. Błogosławiony Jan Paweł II ma rację, gdy bez cienia wątpliwości upewnia nas o tym, że przyszłość ludzkości idzie przez rodzinę. Mówmy o tym głośno, radośnie i spokojnie wszędzie tam, gdzie tylko nasz głos może dotrzeć.

ks. Marek Dziewiecki

Lęk przed wychowywaniem

Wychowanie to podstawowa forma miłości rodziców w odniesieniu do dzieci.

Jednym z najbardziej groźnych społecznie zjawisk jest tendencja rosnącej liczby rodziców do tego, by rezygnować z wychowywania własnych dzieci. Tendencja ta wynika z kierowania się w pedagogice zawężonym i nierealistycznym spojrzeniem na człowieka, w którym przecenia się możliwości dzieci i młodzieży, a ignoruje ich słabości i potrzebę pracy nad sobą. Wielu rodziców wierzy w spontaniczną samorealizację ich pociech, w „wychowanie” bez stresów czy też w wychowanie poprzez... brak wychowania (antypedagogika). Uchylanie się przez rodziców od zadań wychowawczych bywa również uzasadniane przekonaniem, że wychowanie to niepotrzebne stresowanie dzieci i młodzieży poprzez narzucanie obcych im pragnień czy zasad postępowania. Niektórzy rodzice boją się ponadto tego, że jeśli wychowają swe dzieci na dobrych ludzi, to one będą bezradne wobec złych ludzi i pozwolą się krzywdzić. Takie obawy wynikają z mylenia dojrzałości z naiwnością. Jeśli rodzice wychowują swoje dzieci w mądry sposób, czyli

na wzór Jezusa, to one nikogo nie będą krzywdzić, ale też nie pozwolą na to, by ktoś je krzywdził, gdyż – podobnie jak Jezus przed żołnierzem – będą umiały stanowczo się bronić.

To nie wychowanie lecz przeciwnie – to rezygnacja z wychowywania potomstwa prowadzi do poważnego kryzysu dzieci i nastolatków oraz do ich bolesnego cierpienia. Solidne wychowanie to najlepsza forma przygotowania młodego pokolenia do szlachetnego i pogodnego radzenia sobie z życiem. Natomiast rezygnacja z takiego wychowania to skazywanie dzieci i młodzieży na bezradność i związany z nią stres w obliczu wyzwań, jakie niesie twarda rzeczywistość, z którą każdemu z nas przychodzi się mierzyć po grzechu pierworodnym. W dłuższej perspektywie najbardziej zestresowane okazują się te dzieci, które są „wychowywane” bezstresowo. To właśnie dlatego Jezus, który nas najbardziej kocha, najbardziej też stanowczo nas wychowuje. Wzywa każdego do nawrócenia i stawia nam najwyższe wymagania, jakie można sobie wyobrazić, gdyż zachęca nas do tego, byśmy stawali się podobni do Niego i naśladowali Jego miłość, którą On pierwszy nas pokochał.